Nr. 36. Warszawa dnia 28 Sierpnia (9 Września) 1874 roku. Rok X.—SERYJA 3-a.

OPIEKUN DOMOWY

PISMO TYGODNIOWE



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.	
rocznie	rs. 3 k. 60	rocznie	rs. 5
półrocznie	„ 1 „ 80	półrocznie	„ 2 k. 50
kwartalnie	„ 90	w Austryi roczn.	9 guld.
miesięcznie	„ 30	w Prusach	„ 5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środę

Skład Główny w Księgarni A. Kowalskiego przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 39 nowy; w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola; w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego

NUMER POJEDYŃCZY KOP. 10.

W SPRAWIE ZAKŁADU NAUKOWO-GOSPODARCZEGO DLA KOBIET.

Podając znany już czytelnikom naszym projekt w N-rze 31 Opiekuna, wezwaliśmy osoby interesowane, w szczególności redakcyje innych pism ażeby zechciały porobić swoje uwagi—a to celem ulepszenia pomysłu i wybadania o ile panie nasze dadzą poznać, że im sprawa ta leży na sercu.

Chodziło nam tu o nasze gospodynie, o nasze domowe gospodarstwo, o którym dzisiejsze wychowanie kobiet coraz więcej zapomina. Dawniej mieliśmy kobiety praktyczne, ale nie ukształcone naukowo — dziś wpadliśmy w drugą ostateczność—i bodaj czy nie więcej mamy kobiet wyżej wykształconych niż praktycznych gospodyń.

Naszym zaś zdaniem jedno niepowinno przeszkadzać drugiemu, a zapewne każdy człowiek rozsądny przyzna nam słuszność gdy powiemy: że w naszych stosunkach społecznych, na jednę kobietę uczoną, literatkę czy artystkę, powinno być przynajmniej tysiąc dobrych gospodyń, i że w przeciwnym razie upaść muszą nasze domowe gospodarstwa, musi się zmniejszyć liczba zamożnych rodzin i będziemy posiadali zbyt wielką liczbę kobiet samotnych nieumiejących sobie radzić i kobiet zamężnych marnujących dochody mężowskie. Niezapominajmy, że nie żyjemy w Ameryce i że u nas jeszcze nie tak gwałtownie chodzi o wyszukiwanie nowych źródeł zarobku dla kobiet samotnych ile raczej o podtrzymywanie wszelkiemi siłami dobrobytu rodzin, o naturalne zwiększenie liczby małżeństw, przez nadanie domowej pracy kobiecej więcej ekonomicznej wartości.

Oto naszym zdaniem dość ważne powody dla których z całą energiją starać się winniśmy ażeby stosunek kobiet—lalek, do kobiet—obywatelek, stał się moralną i ekonomiczną podstawą społeczeństwa.

Za jeden z takich środków przeważnie ekonomicznej natury uważamy projektowany przez Panią Jadwigę Ochrowiczową Zakład naukowo gospodarczy.

W jaki sposób myśl tę przyjęła nasza prasa? Oto wszystkie *trzy* pisma, które głos zabrały w tej sprawie, przyznają jej wielką wagę; ale cóż z tego! — Projekt zbyto ogólnikami — bo wniknięcie krytyczne w jego istotę i podanie własnych myśli, wymaga dłuższego zastanowienia —wymaga pewnego zachodu— a na to pisma nie mają czasu—ale dzięki im i za to!

Ze względu zaś na ważność sprawy pomieszczamy poniżej obszerniejszą odpowiedź p. Jadwigi Ochorowiczowej:

„Zanim przystąpię do kategorycznej odpowiedzi na wszystkie uwagi i zarzuty pism niektórych, dotyczące projektu *Zakładu naukowo-gospodarczego*,—niech mi wolno będzie oświadczyć: —iż jakkolwiek widzimy wszyscy szczere zajęcie się części naszej prasy peryjodycznej, podanym projektem, z tego wszakże, czegośmy się dotąd dowiedzieli, żadnej rękojmi nie powzięliśmy, że Zakład tego rodzaju, chociażby nawet plan jego wszelkim wymaganiom dotąd wygłoszonym odpowiadał, będzie mógł istnieć za naszych czasów.

Bo jak parę pism nie reprezentuje całego piśmiennictwa naszego, tak parę osób jednego zdania—nie stanowi Ogółu, do którego, wyjaśniając o ile możności ciemne strony —mojego projektu, zwracam się powtórnie.

Nadając myśli mojej formę stowarzyszenia, sądziłam, iż usłyszę wiele głosów, gotowych popierać zamiar utworzenia tegoż stowarzyszenia. Tymczasem jak dotąd głos mój przebrzmiał bez echa... Czymże bowiem jest to, czego się dowiadujemy? Tygodnik Ilustrowany zawsze pierwszy w uznaniu dobrych chęci, powiada nam: 1) że osoba pragnąca nadać życie jakiejkolwiek instytucyi, powinna mieć w ręku odpowiedni kapitał;—bo na żadną pomoc, chociażby w formie pożyczki, liczyć nie należy.

ŚLADY ŻYCIA.

XXXVI.

Tyle życia, ile... w czynie.

Nasi „Poczciwi Wieśniacy" ściągają już powoli na wystawę —w mieście ruch się ożywia, właściciele domów i restauracyi zacierają ręce, a w niejednym skromnym nawet mieszkanku przytrafiają się sceny małżeńskie tej treści:

— Mężu! zabieraj mi te wszystkie graty do drugiego pokoju i idź zaraz do Kuryjera Warszawskiego.

— A to poco?

— Jakto poco! Przecież nie będziemy próżno *marnowali* pokoju...

— Nie nie rozumiem!

— No to masz czytaj:

— „Mieszkania na czas wystawy"... ba rozumiem, no, ale zmiłuj się żono, wszakże my się sami ledwie mieścimy w tych kątach...

— Co mi tam będziesz prawił, idź powiedz, wydrukuj, że *za cztery ruble dziennie...* i basta!

Mężulek wziął czapkę i wyszedł a jutro przeczytacie już w Kuryjerze jego własnoręczny *artykuł*.

* * *

Czy w obec wystawy przemysłowo-rolniczej zachodzi jaka różnica między hrabianką a nie hrabianką?

Oto pytanie któreśmy sobie postawili i musimy odpowiedzieć: tak.

Rzecz się miała jak następuje:

Pani X. dowiedziawszy się, że na wystawie będą także niektóre wyroby kobiece, a posiadając własną przepyszną robotę, którą mieliśmy sposobność oglądać; zgłosiła się do komitetu wystawy z prośbą o przyjęcie jej pracy.

— Jeśli panowie sobie życzą, rzekła, mogę okazać.

— To zbyteczne, odpowiedział jeden z panów, gdyż my robót kobiecych nie przyjmujemy.

— A jednak roboty takie są podobno już przygotowane do wystawienia?

Są; ale to tylko z powodu życzenia pana hrabiego * i dla własnych córek.

— Więc robota moja bezwarunkowo nie może być przyjętą.

— Bezwarunkowo.

Sens moralny niech sobie wyciągną czytelnicy. My sądzimy tylko, że albo wystawa jest dla wszystkich, a więc i dla pani X i dla córek pana hrabiego, albo ani dla córek pana hrabiego, ani dla pani X. Jedno z dwojga.

* * *

Jakaś korespodentka w jednym z pism dziennych, wygrażając na wiekowy postęp, powiada, że w tym wieku modnego pozytywizmu, człowiek niedowierza świadectwu własnych zmysłów, widząc że są jeszcze ludzie zdolni poświęcić część mienia na chwałę Bożą i użytek publiczny. A czy wiecie co panią tę tak zachwyca i o niedowierzanie własnym zmysłom przyprawia? Oto korespondentka nie dowierza własnym oczom że podczas

Przyznaję zupełną słuszność temu twierdzeniu; lecz jeśli funduszów własnych tak znacznych nie posiadamy, to sądzę, iż użycie w tym celu sił stowarzyszonych, jest rzeczą najwłaściwszą. Jeżeli bowiem ogół uzna potrzebę proponowanego zakładu, jeżeli przyklaśnie przedstawionej myśli; wtedy ani ujmy, ani trudności w urzeczywistnieniu wspólnemi siłami, dla wspólnego dobra nie upatruję. Gdy tymczasem szukanie zasiłku pieniężnego u ludzi obojętnych, bez pewnej rękojmi, czy będziemy w stanie dług zaciągnięty kiedykolwiek spłacić, zdaje mi się niewłaściwym, a może nawet nie uczciwym.— 2) Co do drugiej kwestyi: pod nazwą wiadomości dotyczących kas pożyczkowych,— lombardów; gry na giełdzie i t. p. rozumiem wiadomości, bez których kobieta samotna lub wdowa, nieraz, w bardzo kłopotliwym znajduje się położeniu. Co do złych skutków, te podług mnie, prędzej zupełna nieświadomość sprowadza. Nie sądzę zaś żeby o podręczniki tego rodzaju tak łatwo było i żeby wykład o stosunkach i instytucyjach ekonomicznych niepotrzebnym był dla naszych kobiet.

3) Co się zaś tyczy wiadomości pedagogicznych i hygienicznych: tylko rady i przestrogi krótkie uznałam za stosowne w zakładzie gospodarczym i to otyle o ile tylko takawe pozostają w związku z gospodarstwem domowym, ponieważ streszczenie i utwierdzenie uczennic zakładuw tym, czego się poprzednio uczyły w domu lub w szkole, uważam za dostateczne dla młodych panien w świat wchodzących. Praktyka życia i dobre chęci dopełnią reszty i poprowadzą właściwą drogą młode nasze wychowanki. Osobny zaś kurs rad i przestróg dla młodych żon i matek, który jednak nie wchodzi w zakres mojego projektu, uważam niezmiennie za potrzebny.

Wreszcie, myśl tę rzuciłam tylko nawiasowo, bo wszak proponowana Instytucyja, ma być czysto ekonomicznej natury, wszelkie inne wiadomości są tu tylko dopełnieniem nieodzownym, ale nie głównym.

Szanowny Autor wątpi czyby nasze młode żony i matki miały czas i ochotę do szukania światła w zakładzie. Mnie się zaś zdaje, że młode kobiety, które los pozbawił rad macierzyńskich, a które chcą być w całym znaczeniu tego wyrazu, godnemi imienia żon i matek, te wszelkie wskazówki, mające na celu ich dobro lub dobro ich dzieci, przyjęłyby z wdzięcznością. Wreszcie, wszak myśl moja nie jest nową, w Anglii i Niemczech, a mianowicie w Berlinie, Wrocławiu i w tylu innych miastach, są zakłady uaukowe na wzór angielskich gdzie kobiety od 17—30 r. życia słuchają wykładów. A jak mówi Mühler Dyrektor *Seminaryjum* dla *matek i uauczycielek* w *Gotha*, „W gronie młodych uczennic mamy matki rodzin, które z całą skwapliwością słuchają wszystkich wykładów i do najpilniejszych uczennic zaliczane bywają." — Dlaczegóżby nasze kobiety nie miały dążyć również do udoskonalenia w tym, co tak przypada do serca i rozumu— co leży w naturze kobiet naszych; bo wszak miłość rodzinna cechą jest charakteru narodowego.

Drugi głos z kolei dochodzi nas z „Bluszczu."—Z tego— czego się tu dowiadujemy, przekonywam się, iż tylko w jednym punkcie schodzimy się z sobą. To jest: iż zarówno uznajemy potrzebę podniesienia gospodarstwa kobiecego. Przystępując do środków zaradczych—rozchodzimy się w dwie w prost przeciwne drogi.

My chcemy cały obszar nauk udzielanych dziś kobietom zniżyć, że tak powiem do poziomu najprostszych zajęć domowych. My chcemy oswobodzić nasze gospodynie z zależnego położenia, w jakim je stawia ich nieumiejętność gospodarcza,—chcemy aby się same znały na wszystkiem i zajmowały,—a przynajmniej kierowały umiejętnie swoim domem. Aby oszczędzały sobie kosztów i kłopotów, na jakie dotąd narażane bywają, powierzając rzecz każdą najętym pomocnicom.— „Bluszcz" zaś chce szkoły agronomicznej dla „gospodyń."— Słowem: my chcemy gospodyń *obywatelek*, „Bluszcz —gospodyń *rzemieślniczek*.

Dysponując w myśli naszej, funduszem cudzym, pragniemy oile możności zużytkować go oszczędnie a pożytecznie. Pragniemy założyć szkołę dla przychodnich, w mieście i dla miasta przeważnie, —miasto pragiemy uczynić ogniskiem rzetelnego światła — a wprowadzając gospodarstwo miejskie i wiejskie o ile to możebne, pragnęłam wskazać paniom naszym wiejskim wzory godne do naśladowania. „Bluszcz" nie obliczając kosztów Instytucyi odpowiedniej skali jego wskazówek, pragnie mieć odrazu na swoje usługi drugi taki Marymont, gdzie był dawniej Instytut agronomiczny lub Puławy, gdzie jest obecnie; czyli conajmniej pół milijona złp. do rozporządzenia. My zaledwie małą cząstkę takiego funduszu mieliśmy na myśli, pragnąc projekt nasz doprowadzić do skutku. My stale i niezmiennie od małego zacząć pragnęlibyśmy. A nie rozdzielając cór naszych z rodziną, nie pozbawiając ich zbawiennych jej wpływów ani troskliwej opieki — pragnęlibyśmy szkołę przychodnich doprowadzić najpierw do skutku zanim nam wolno będzie o czymś więcej pomyśleć. Zbyteczne więc są obawy „Bluszcz", młodzieży naszej nie grozi żadne *niebezpieczeństwo: ani rozdział z rodziną — ani pozbawienie jej nawyknień i wpływów tejże rodziny — ani mieszkania samotne, na wzór obecnie zajmowanych przez młodzież Uniwersytecką — ani zapomnienie o obyczajach właściwych naszemu społeczeństwu.* A mimo *wszelkie* nasze *uyobrażenia* — nie postało nam nawet w myśli; żeby szkoła w imieniu Ogółu powstająca — miała być *gruntem spornym* dla *ścierających* się z sobą *pojęć!!!* Nie do *walki* więc wzywamy, nie *wstrząśnień* szukamy lecz cichą skromną — ale *zamożną; bo gospodarną*, rodzinną zagrodę mając przed oczyma, za pośrednictwem wyższej wiedzy, pragnęlibyśmy otworzyć przed młodym naszym pokoleniem, owe *wrota szerszej, pożyteczniejszej pracy życia!*

„Wiek" nareszcie przedewszystkim żałuje, że projekt Zakładu Naukowo-Gospodarczego nie jest należycie opracowany. — Otóż przedstawiając myśli moje — chciałam się najpierw przekonać, czy Ogół je podzieli, czy im dojrzeć i urzeczywistnić się pozwoli. Żądając rad i wskazówek ludzi kompetentnych, chciałam dowieść, iż pragnę, aby plan mój, skoro myśl znajdzie uznanie — odrazu na pewnych mógł oprzeć się fundamentach. Wszak powiedziałam, że to jest tylko szkic tymczasowy, krótkie a oile możności jasne streszczenie mojej myśli. Możliwość jej urzeczywistnienia nie odemnie zależy. Podług moich wyobrażeń, mo to być rzeczywiście Zakład wyższy. Z teoryją łączę praktykę. Przedmioty mające stanowić wykłady teoretyczne, jakkolwiek starałam się zebrać uważnie — nie mam wszakże pretensyi, aby już w nich nic ująć lub dodać nie należało; i owszem, program ich poddaję chętnie rozbiorowi padagogów. Co zaś do uwagi „Wieku" — że każda uczennica powinna przejść *oba kursa,*—nie ujmuję jej bynajmniej pewnej ważności, mimoto obstaję niezmiennie przy moim pierwotnym zdaniu. Teoryi z praktyką stanowczo rozdzielać nie myślę;

---

wycieczki swej w podlaskie, znalazła w jednej z wiosek nowy kościołek i szpital. Ciekawa rzecz, czyby sz. korespondentka przejechawszy tak np. okolice: radomskie, kaliskie, lubelskie etc. i spotkawszy tam także wiele kościołów, nie uwierzyła również swym zmysłom? Co do nas to doprawdy nie chcemy wierzyć oczom, że podobne banialuki znajdują przytułek w pismach publicznych, że zamiast do kosza idą one do druku. W każdym zaś razie nie myśląc bynajmniej zrażać korespondentkę „*z okolicy Sokołowa*" radzilibyśmy jej, aby zamiast pomiatatania zasadami których nie zna, zechciała przyłożyć trochę pracy i dowiedziawszy się ile też np. w Sokołowie jest rzemieślniczych warsztatów, czy są i jakie przemysłowe zakłady, czy jest miejscowa szkółka, ile do niej uczęszcza dzieci i t. p.; na tym tle osnuła korespondencyją, a w takim razie jej popęd do autorstwa na coś przydać się może.

* * *

„Pracownia kobieca obuwia damskiego *Eugenii Pieniążek* b. nauczycielki rządowej a wdowy po urzędniku, egzystująca od lat dwu przy ulicy Chmielnej Nr. 9, zawiadamia o specyjalnej nauce szycia podeszew, przybijania obcasów, kroju i kamasznictwa, tudzież poleca obuwie tak damskie jako i dziecinne po cenach bardzo umiarkowanych." Jest to sobie zwyczajne kuryjerkowe opatrzone numerem „ogłoszenie" i... i nic więcej. A jednak my w ogłoszeniu tym dostrzegamy *ślad życia* i zaznaczamy go chętnie. Gdy setki mężczyzn w trudnym położeniu nie umieją sobie często dać rady; kobiety w najkrytyczniejszych chwilach w jakich się zazwyczaj znajdują np. wdowy po urzędnikach, biorą się do pracy, wywalczają byt samodzielny. Jest to piękny przykład samopomocy kobiecej, który bodajby jak najwięcej naśladowniczek mógł znaleźć!

* * *

I że na to w istocie się zanosi, że kobiety biorą się do pracy nie na żarty, oto nowy znów dowód. Zapowiadana od dość dawna „*Pracownia rzemieślnicza dla kobiet*" w Kaliszu z dniem 1 Września otwartą już została. Przełożoną Zakładu jest p. Aleksandra Parczewska. Specyjalnie uzdolnione nauczycielki wykładać będą następujące rzemiosła: szewctwo, damskie i dziecinne, kwiaciarstwo, introligatorstwo, rękawicznictwo, krój sukien i bielizny, szycie ręczne i maszynowe, naukę haftu i znaczenia bielizny. Za naukę szewctwa uczennice płacą po rs. 5 miesięcznie, lekcyje trwają codziennie po godzin cztery; uczennice wnoszą opłatę w pierwszym tylko półroczu, w drugim zaś już w miarę uzdolnienia otrzymują stosowne wynagrodzenie. Na tych samych warunkach wykładaną będzie nauka kwiaciarstwa. Zwracamy tu mimochodem uwagę, że w warszawskim „*zakładzie rzemieślniczym dla kobiet*" za wykład tychże samych rzemiosł po *dwie* godziny dziennie, uczennica płaci 8 rub. miesięcznie bez wszelkich prerogatyw w następstwie. Za kurs kroju, szycia maszynowego i ręcznego opłata miesięcznie w pracowni kaliskiej wynosi 4 ruble; nauka trzy godziny dziennie. Nadto w tejże pracowni wykładaną będzie buchhalteryja i nauka rysunku w zastosowaniu do rzemiosł. Nauka odbywać się będzie przy pomocy narzędzi i materyjałów będących własnością zakładu. I uczennice po odpowiednim uzdolnieniu w obranym zawodzie znajdą stałe zajęcie w pracowni lub otrzymywać mogą robotę do domów.

Z tych kilku przytoczonych tu punktów łatwo wnieść można, że świeży ten zakład powstał nie dla chwilowego kaprysu, czy zrobienia *od razu* „dobrego interesu" ale przeciwnie, widocznym tu jest plan dobrze obmyślany i oparty na uczciwych dążnościach założycielek. Nadewszystko ta pewność, że biedna dajmy na to, panienka, zaraz po skończeniu nauki, będzie miała *zarobek*, że nauka od razu opłacać się będzie, winnaby być najskuteczniejszym bodźcem zachęty do nauki, nie dla zabawki ale

ale kursa praktyczne bez teoretycznych za możebne uważam. —

Wszak zdolności i upodobania, są właściwe każdemu człowiekowi. — A ileż to jest ubogich panienek, którym rodzice nie byli w stanie dać wyższej nauki? Wychowali starannie obudzili zamiłowanie do pracy — wszystkiego córka ich umie potrosze; ale nic tak dokładnie, aby to mogło samoistny byt jej zapewnić; lub kwitnący stan przyszłej rodzinie przygotować. Albo znów: ileż jest sierot, które wyuczyły się dajmy nato, szycia, bo do tego tylko miały sposobność — i ślęczą biedne nad igłą dla mizernego kawałka chleba a duszą całą pragnęłyby się krzątać około gospodarstwa, około ogrodu, mleczywa i t. p; lecz trudno, kiedy tego nie umieją. Czyż więc dla takich osób zamknąć wstęp do Zakładu w którymby mogły nabyć wiadomości nieraz o ich losie stanowiących? — Tu — nie tylko całą część praktyczną pozostawiałabym na korzyść Ogółu, ale nawet pozwoliłabym ją podzielić na części i tak: przyjmowałabym osoby pragnące nabyć wiadomości praktycznych w jednej gałęzi gospodarstwa, np: w pielęgnowaniu ogrodu, lub tylko zasobów śpiżarnianych, hodowaniu drobiu, inwentarza, wiadomości dotyczących mleczywa i t. p. Albo znów takie, które tylko w robotach ręcznych udoskonalić się pragną. A chociaż niewątpliwie przywiązuję większą wagę do zupełnego kursu obu części: praktycznej i teoretycznej i dla tego — tylko oba te kursa chlubnie odbyte, nadawałyby prawo do patentu; — korzystanie wszakże tylko z części praktycznej, uważam za zupełnie uzasadnione, zwłaszcza—iż jak się powiedziało wyżej *osobom zapisującym się tylko na kurs praktyki wolno będzie za drobną opłatą*, przysłuchiwać się wykładom teoryi z tym zastrzeżeniem, iż mimoto nie patent, ale tylko świadectwo z ukończonego kursu otrzymają. — Ja sądzę, że byle stronę moralną Zakład miał zawsze na względzie, to materyjalnie na tym bynajmniej nie straci a działalność jego tym sposobem — nierównie szersze przybierze rozmiary. Wreszcie—jeśli liczba uczennic naukowo wykwalifikowanych okaże się bardzo znaczna, to samo się przez się rozumie, że rozdział tych dwu kursów będzie niemożebny. Lecz jak na początek — to zdaje mi się, takie rozdwojenie kursu, będzie nawet pożądanym dla samego rozwoju instytucyi. — Boć prababki nasze nie miały wyobrażenia o naukach pomocniczych, — a jednak umiejętności gospodarcze matek przechodziły na córki — i praktyka nadawała im potrzebne uzdolnienie i głośnie miano dobrych gospodyń. — 4) Co do bliższych szczegółów charakteru samego stowarzyszenia i różnych punktów umowy między wspólnikami — rzecz to pomocy prawników do którychby się niewątpliwie odwołać należało. Jeśli zaś „Wiek" ma coś do powiedzenia w tej sprawie, (jakto już, przed paru tygodniami zapowiedział ale jakoś bez dalszych następstw) to chętnie wszelkie uwagi przyjmiemy. 5) Czy zaś domek ma być w mieście czy za miastem, czy mały lub wielki, i tego lekceważyć nie wypada, a to z dwu względów: *pedagogicznego i ekonomicznego*. Raz, że dom odpowiedni z ogrodem i zabudowaniami odpowiedniemi w środku miasta, jak byłoby pożądanem znaleźć trudno, a nawet prawie niepodobna a poza miastem byłoby rzeczą bezużyteczną, z tego powodu, że mamy na myśli zakład dla samych przychodnich. Musi to więc być gdzieś na uboczu ale niezbyt daleko. Ot tak, z brzegu ulicy Wiejskiej np. Fraskati lub Mokotowskiej, na Książęcej, Żurawiej, Kruczej, lub Hożej, w Alejach Jerozolimskich, na ulicy Widok lub Brackiej, Chmielnej, lub Mazowieckiej. A wreszcie królewskiej, (pałac Łubińskich) jeśli tam jest ogród, Świętokrzyskiej i to wcześniej myślećby o tym wypadało, jeśli Zakład ma istnieć. Pożądanym byłoby mieć go na Nowym-Świecie w ogrodzie zwanym Foksal, lecz ten ma dziś inne przeznaczenie. Wreszcie, tam nie masz domu odpowiedniego. Gdyby wynaleźć się dało pomieszczenie na wskazanych ulicach, to okolice Długiej, Miodowej, Freta, oraz Leszno, Chłodnej, i innych tam zbiegających się, znajdują zbliżenie za pośrednictwem omnibusów. Niełatwe to wprawdzie, ale cóż na to poradzić, zawsze z dwojga złego wybierać trzeba mniejsze. W szkole sześcioklasowej Rządowej dla przychodnich, niegdyś na ulicy Niecałej istniejącej, miewaliśmy uczennice z Pragi, Łazienek królewskich i innych dalekich części. Prawda, że uczennice raz tylko na dzień przychodziły, ale nad tym i tu można pomyśleć i skutecznie. 6) Co zaś do nakładów pieniężnych te wtedy dopiero obliczyć będzie można stanowczo, skoro nastąpi umowa w jakich rozmiarach ma się Zakład urządzić. Moje myśli są bardzo skromne. Ja radabym zacząć od pomieszczenia najwyżej na 100 uczennic. Odrzuciłabym wszelkie okazałości, prócz czystości i porządku pod każdym względem, nie dopuściłabym żadnych świecących pozorów. Proponowałam zebranie funduszu na rok jeden, a kapitał 6 — 8 — do 10 tysięcy rs. zdaje mi się powinienby wystarczyć.—Podzieliłam w mojej myśli Stowarzyszonych na trzy kategoryje, ażeby zrównoważyć ofiary Ogółu. Od jednych żądać wyłącznie pomocy materyjalnej, od drugich przeważnie moralnej, obok mniejszych wymagań wkładowych. Lecz łatwiej podobno dać pieniądze niż czas i czynną pomoc. W takim razie, koszta byłyby większe. O zapasach pieniężnych nie myślałam innych nad te, jakie z opłaty od uczennic zbiorą się w pierwszym roku, bo wszak wydatki wszelkie mają być przez ten czas z funduszu od Stowarzyszonych pokryte. Działalność Instytucyi wkrótce obudzić powinna wiarę Ogółu w jego użyteczności, a wtedy fundusz z opłaty od uczennic, powinienby wystarczyć Lecz słuszną jest poczęści uwaga „Wieku" że zakład tego rodzaju potrzebuje większego kapitału niż na rok jeden, że potrzeba zasobu takiego, aby nie tylko Zakład uorganizować, ale i przez czas dłuższy opędzać potrzeby; tak byłoby łatwiej i o wiele pomyślniej dla Szkoły, lecz skąd wziąść tak znaczny kapitał? Na to trzeba by lata czekać, a czas nagli. —

Jeżeli kto ma pożyczać Instytucyi pieniądze mówi jeszcze „Wiek" to potrzeba żeby instytucyja istniała." Lecz póki nie znajdą się chętni do utworzenia Stowarzyszenia. póty stowarzyszenie to niepowstanie. Póki ono zaś nie powstanie, póty zakład nie może istnieć. A dalekie to podobno czasy! Zawcześnie więc troszczy się „Wiek" o to, kto ze spółki ciągnąć będzie korzyści, a kto przypuszczalne poniesie straty.

Dotąd bowiem do jednego głównie doszliśmy wniosku: że tylko na debatach, na które szkoda czasu, skończy się wszystko. Przecież tych bowiem paru głosów z pism peryjodycznych, na które odpowiadamy, nie doszły nas żadne inne. Sądzimy — zaś iż wzywając publicznie pomocy *ludzi dobrej woli* do urzeczywistnienia pod każdym względem, naszej myśli, nie daliśmy bynajmniej powodu sądzeniu, że siły nasze przeceniamy. Obietnica „Wieku" — że nam poda swoje wskazówki w tym względzie, stała się dla sposobu do życia. Czy tak będzie? Nie przesądzajmy...

* * *

Pamiętacie czytelnicy co to było przed paru miesiącami, znowu na temat „drożyzny mieszkań"?! Pamiętacie jak to bito na gwałt we wszystkie dziennikarskie dzwony i sypano jak z rękawa projekty?? Ba... i któżby tego nie pamiętał, ktoby nie *musiał* pamiętać!? Wszędzie kwestyja mieszkań przypomina się na każdym kroku, przypomina ją każde zbliżenie się właściciela, do naciskanego lokatora zresztą kwestyja mieszkań to dla setek i tysięcy rodzin kwestyja egzystencyi. Mimo to jednak, wszelkie w tym żywotnym przedmiocie rozprawy, rozwiały się i ucichły. I dlaczego? Czyżby rzecz sama miała już zostać rozwiązaną a przynajmniej złagodzoną praktycznie? Gdzie tam! Jak było tak jest i to jest coraz gorzej. Nic się tu słowem nie zmieniło, tylko... tylko „*pogadali i rozeszli się*." Z tym wszystkim, zdaje nam się, że jak w tym razie nie dosyć tego odwieczonego a charakterystycznego *zwyczaju*. Tutaj potrzeba radzić i wołać o środki zaradcze dopóty, dopóki takowe nie pojawią się w praktyce. Przed niedawnym czasem jeden ze środków podobnych podał pan *Ludwik na Jaroczynie Jarocki*, proponując zawiązanie „Towarzystwa tanich mieszkań" i motywując nawet projekt swój dość szczegółowo. Treść projektu następująca: „Towarzystwo tanich mieszkań" ma się zawiązać w formie spółki akcyjnej. Akcyje będą 50-cio rublowe. Właściciel każdej akcyi od włożonego kapitału pobiera 10% rocznie. Po upływie lat pięciu w miarę zwrotu kapitału odbywać się będzie losowanie pewnej części akcyi. Właściciele akcyj wylosowanych odbierają zaraz swój kapitał; pozostając przy prawie pobierania procentu przez cały okres istnienia towarzystwa, oznaczony na lat 25. Tym sposobem, a raczej przy tak drobnych udziałach akcyjnych, najmujący mieszkania od towarzystwa, mogą być zarazem właścicielami akcyj, czyli mając lokal, mogą mieć nadto i procent od swego kapitału. Spółka nie nabywa placów na własność ale od właścicieli wynajmuje takowe na lat 25 i na wynajętych buduje swoim kosztem domy. Właściciele placów nie pobierają żadnego dzierżawnego wynagrodzenia, lecz za to po skończeniu 25-cio letniej umowy wszystkie wystawione przez spółkę zabudowania zyskują na *własność*. Ze względu, że w Warszawie najdotkliwiej uczuwać się daje brak małych mieszkań i że mieszkania takie są stosunkowo najdroższe, spółka będzie miała za zadanie zaradzić tej właśnie, a odnoszącej się głównie do życia klas uboższych, potrzebie i dlatego w budynkach Towarzystwa znajdować się będą trojakiego rodzaju lokale: 1) o jednym pokoju z kuchnią angielską. 2) o dwóch pokojach z kuchnią w pierwszym i 3) o trzech pokojach z kuchnią w pierwszym. Cena lokalu przez całe 25 lat będzie stała i tak: za jeden pokój lokatorowie płacić będą rs. 2 kop. 50 miesięcznie, za dwa pokoje 5 rubli a za trzy pokoje rs. 7 kop. 50 miesięcznie. W mieszkaniach budowanych przez spółkę, podłogi będą olejno malowane, piece nowego systemu potrzebujące bardzo mało opału i t. p. Towarzystwo buduje swoje domy sposobem zupełnie nowym *z betonu* a koszt budowy ma być o 25% niższym w porównaniu z dotychczasowym sposobem budowania.

Koszt budowy jednego pokoju, autor projektu oblicza w przecięciu na rs. 200; procent od kapitału licząc 10% wynosi rs. 20 rocznie, komorne zaś ma przynieść rs. 30, pozostanie więc 10 rs. czystego dochodu. Z osiągniętego w ten sposób zysku w ciągu 25 lat nietylko umorzy się kapitał ale niemniej mają się opłacać koszta utrzymania i administracyi budynków. Obliczając w stosunku do jednego pokoju, autor układa budżet spółki w następujący sposób: Jeżeli Towarzystwo wybuduje np. 200 pokoi to kapitał na ten cel użyty wynosić będzie 400,000 rubli, roczne zaś komorne przyniesie

powodem zwłoki niniejszego, a nadzieja że nam „Wiek“ słowa dotrzyma, każe nam czekać jeszcze cierpliwie artykułu.

Jadwiga Ochorowicz.

BEZ OPIEKI

SZKIC POWIEŚCIOWY,

napisała

Maryja Szeliga.

(Dokończenie).

To zbrodnia! oburzała się Emilka...

— Z rozpaczy przychodziła mi myśl otruć się lub utopić — ale bałam się potępienia duszy. Modliłam się tylko i płakałam. Całą moją pociechą było czytanie książek —ale musiałam się z tym kryć przed babką i mężem, bo się gniewali, że sobie zawracam głowę i zaraz ciebie stawiali na przykład. Wtedy i ja myślałam o tobie, przeczytałam twój list, rozumiejąc dopiero teraz jego znaczenie i pragnęłam koniecznie prosić cię o przebaczenie. Nie miałam sposobności, nie wolno mi było pisywać listów, dopiero... gdy zachorowałam, doktor uproszony, napisał do ciebie... Dziękuję ci siostrzyczko, że mną nie gardzisz!... Ah! gdybyś! wiedziała!...

Tu mowę Lucynki przerwał atak bicia serca i płacz spazmatyczny. Przykro było patrzeć na jej straszne cierpienia.

— Tyś tak sama? Gdzie mąż i babka? — spytała jej, gdy się nieco uspokoiła Emilka.

— Prosiłam doktora, żeby babkę nastraszył, że to zaraźliwa choroba, bo jej znosić nie mogę! Makary jest w biurze — przyjdzie niedługo! Ah! jakże jestem szczęśliwa żeś ty przy mnie Emilko! .. Pamiętasz matkę?...

— Pamiętam!...

— Śniła mi się dziś — i tak dziwnie... Byłyśmy niby obydwie małemi dziewczynkami, a mama tuliła nas do siebie i całowała!...

— O! bodajby się z nią połączyć! — westchnęła Emilka.

— Wiesz... ja dawniej chciałam się zabić, a dziś — boję się śmierci! szepnęła Lucynka przyciskając ręką chore serce.

— Ja jej pragnę! — szepnęła Emilka.

— Później... powiem ci coś... ty mię zrozumiesz... rzekła Lucynka nieśmiało. Wszedł pan Makary, pocałował żonę i Emilkę w rękę i przerwał im rozmowę, siedząc w fotelu i odzywając się od czasu do czasu:

— Sądzę, że Lucynka wyzdrowieje! lub: — Emilka się bardzo zmieniła! Gdy nakoniec, po obiedzie poszedł na zwykłą drzemkę — siostry uścisnęły się na znak radości i rozpoczęły gawędę.

— Miałaś mi coś powiedzieć? rzekła Emilka, która tłumiąc własne cierpienia, poświęciła się zupełnie siostrze.

Lucynka wpół płacząc, wpół śmiejąc się, wyjęła z książki fotografiję i podała ją Emilce, która omal nie krzyknęła z podziwienia: był to Tarcio Rozenheim! Nie wierzyła własnym oczom.

— Kto to jest? — pytała Lucynki.

— Czy ładny?... Czy ci się podoba?... Emilko! ty jedna mię pojmiesz! ty mi nie weźmiesz za złe... że ja go kocham!...

— Ale kto to jest?

— Artur — szepnęła zasłaniając twarz rękoma. A więc nie było wątpliwości, salonowy ten lisek, odszukał tu znów nową zdobycz.

— Powiedz mi wszystko Lucynko! — rzekła przerażona Emilja—masz słuszność, ja cię zrozumiem!

— Przed kilkoma miesiącami, w przystępie łaskawości, Makary zawiózł mię do teatru — zaczęła mówić Lucynka. Obok nas, w krzesłach siedział jakiś młody człowiek, który patrzył się na mnie przez cały ciąg przedstawienia... Byłam bardzo zmieszaną... Po skończeniu sztuki, myśmy wyszli, a on o kilka szedł kroków za nami, aż do wschodów. Makary, jak wiesz ma wzrok bardzo krótki — lecz ja dobrze widziałam, że zatrzymał się, spojrzał na numer domu i nie spuścił nas z oka, dopókiśmy nie zniknęli na piętrze. W parę tygodni potym, mój mąż wprowadza jakiegoś pana, rekomenduje mi go, a gdy zdziwiona spojrzałam na gościa, nie przywykła do odwiedzin — poznałam tego samego co w teatrze... Przez cały ciąg wizyty, rozmawiał z Makarym, potakiwał mu we wszystkim, co on lubi — a dla mnie był prawie niegrzeczny. Nie mogłam zrozumieć co to znaczy —najprzód, czym sobie ujął Makarego, który ludzi niecierpi, a dla niego był uprzejmy i gościnny — a potym, jaki miał powód takiej obojętności?... Dotąd nie dowiedziałam się, czy to dawniejsza z Makarym znajomość? lub jakim sposobem uśpił jego czujność — lecz bywał u nas coraz częściej, potrafił sobie zjednać nawet babkę, z którą odmawia godzinki — i stał się prawie domownikiem. Dla mnie nie okazywał nawet uszanowania jako dla gospodyni domu. Babce robił honory, pochlebiał mężowi, a na mnie zdawał się nie zwracać uwagi. Bolało mnie to i nie-lubiłam go wcale. Oni przeciwnie, stawiali go jako wzór dla teraźniejszej młodzieży. Pewnego dnia byłam pognębiona mantyctwem Makarego i czułam się chorą. Babka szydziła z tego, mówiąc, że to są grymasy — ale ponieważ tego dnia zachorował jej także ulubiony pinczer — radziła się Artura, jakiegoby przyzwać doktora, coby mnie i psa leczyć się podjął za jednym zachodem. Pan Artur po namyśle odpowiedział, że choroba pochodzi z braku ruchu, że dla mnie i pinczera ruch jest niezbędny i mówił dalej, że babka powinna poprowadzić nas codziennie na spacer. Wiesz, że ona chodzić wcale nie może — Makary ma zajęcie w biurze i także jest nieprzyjacielem spacerów — samej, nie puściliby mię za nic w świecie — więc Artur zaofiarował się na towarzysza, a babka, której chodziło przedewszystkim o pinczera, kazała mi nieledwie na to przystać. Odtąd — codziennie chodziliśmy na spacer...

— I on ci wyznał swoję miłość?! — pytała przejęta zgrozą Emilka.

— Tak... Odkrył przedemną całą tajemnicę że dla mnie zawiązał z naszym domem stosunki... że widzi moje cierpienia i pragnie mię wyswobodzić!...

— O Boże! i tyś mu wierzyła Lucynko?!...

— Cóżby miał w tym, udawać czego nie czuje?... A mnie tak było miło mieć kogoś co się użalił nad moją niedolą... on mię tak kochał...

— I cóż dalej? — pytała niespokojnie Emilka.

— On mówił, że się postara o rozwód... i wybawi mię... że wyjedziemy razem za granicę.,.

— I?... cóż się stało?...

— Nie wiem! Od dwu tygodni nie był u nas, nie dał znaku życia... Wyglądam go codziennie... aż zachorowałam ze zmartwienia... i w tobie tylko mam całą nadzieję!... Emilko! miej litość nademną!... tyś rozumna, ty kochasz także, bo tu mówią, że przez miłość dla jakiegoś pana pojechałaś na nauki... ratuj mię więc! bo

---

rs. 60,000. Odtrącając z tej summy rs. 40,000 na procent roczny, pozostanie do rozporządzenia spółki 20,000 rubli, które po pięciu latach dadzą summę rs. 100,000 przynoszącą procentu 5000 rubli. Wyznaczając z tego na utrzymanie Zarządu rsr. 1740 rocznie, pozostanie na odnawianie domów, restauracyje i t. p. wydatki rs. 3,260.

Oto jest najtreściwiej przedstawiony rys. projektu „towarzystwa tanich mieszkań.“ Czy mamy tu robić ze swej strony uwagi krytyczne? Nie. W tej chwili nie oto nam idzie. Po ogłoszeniu myśli p. Jarockiego publicznie, niektóre organy prasy odezwały się o niej półgębkiem, niektórzy rzekli „ni to ni owo“ *niektórym* zaś krytykom zażądało się *pseudo*-krytycznemi zapytaniami projekt zdyskredytować. Nam się zdaje, że tu, gdzie idzie o byt tysięcy rodzin o najżywotniejszą kwestyję w życiu całych warstw pracujących taktyka podobna nie powinna mieć miejsca. Nie mówiąc o czysto finansowej stronie projektu, myśl sama spożytkowania próżnujących dziś placów w zasadzie jest zdrowa, dobrem jest, podług nas ustanowienie drobnych akcyjnych wkładów, jak niemniej godną jest uwagi myśl stawiania domów *betonowych.* Te trzy punkta każdemu logicznemu człowiekowi przedstawiają się jasno i jeżeli postawilibyśmy w tym miejscu jakąkolwiek kwestyję to chyba tę tylko, aby projekt pana Jarockiego uzyskał sankcyję specyjalistów, to jest aby panowie *budowniczowie* utworzywszy z pośród siebie odpowiedni komitet, dali szczegółowe objaśnienie czy budowa domków według systemu pana Jarockiego jest możliwą u nas praktycznie i czy w istocie może być o wiele *tańsza.* Wprawdzie o ile słyszeliśmy, panom budowniczym projekt p. J. miał nieszczęście, dla pewnych względów, nie podobać się z góry, a nieprzypada też do smaku i wielu właścicielom kamienic obawiającym się konkurencyi i osłabienie monopolu. Wszystko to jednak jak z jednej strony autora projektu nie powinno zniechęcać, tak z drugiej, pewne osobiste *względziki* ustąpićby winny przed myślą mającą ogólniejsze znaczenie. Drożyzna mieszkań jest dla całych klas ludności, powtórzymy raz jeszcze stałą *klęską.* O usunięcie więc klęski tej, o złagodzenie zła, zarazem każdej myślącej jednostce jak i każdemu organowi prasy, przedewszystkim iść winno. Z tej wychodząc zasady nie przypuszczamy aby projekt p. Jarockiego miał pójść w zapomnienie, aby każdy: kogo wysysa komorne, nie miał w kółku swoich znajomych popierać jego *zasadniczych*, a dla prostej logiki dostępnych, stron dobrych.

Wiadomo, że służba kolejna należy do najcięższych, że pracujące tu jednostki oddają pracę i życie, że oddają całkowicie *siebie*, lecz wiadomo też niemniej i o tym, że byt ich stoi na zbyt chwiejnym i niepewnym gruncie, że wyczerpującej ich siły i zdrowie, pracy towarzyszy *bieda.* Przy takim stanie każda dążność mająca na celu polepszenie doli, publicznie zaznaczaną być winna i z tą też myślą notujemy tego rodzaju fakcik, Inspektor Telegrafu kolei Terespolskiej p. *Wilczyński* stara się z godną uznania wytrwałością wyjednywać każdorocznie u Towarzystwa podwyżkę pensyi dla podwładnej mu służby (telegraficznej). A jakkolwiek przedstawienia p. Wilczyńskiego odnoszą niekiedy połowiczny jedynie skutek, to w każdym razie przyznać trzeba, że p. W. pojmując widocznie *szerzej* i gruntowniej dobro samej instytucyi, zrobił dla swego wydziału wiele. Obecnie p. Wilczyński, wychodząc z zasady, że drożyzna *szybciej* niż kiedykolwiek się wzmaga, że tym samym i byt urzędników przy dzisiejszej płacy coraz więcej zagrożonym się staje, odniósł się z tym silniejszą argumentacyją o podwyżkę pensyi. Czy Towarzystwo podobne przedstawienie uwzględni? Nie wątpimy, wiedząc, że Towarzystwo jest niczym

ja umrę z rozpaczy! — rzekła szlochając Lucynka.

Opowiadanie jej, naiwne, cechujące całą dziecinność nieszczęśliwej, a ohydę podstępu wprawnego serc zdobywcy — straszne wywarło na Emilce wrażenie.—Możemy sobie nie zazdrościć wzajem położenia! — pomyślała z goryczą.

— Ty pójdziesz do niego!... ty mu powiesz, że ja umieram!... że wszystko poświęcę, byle mię zawsze kochał!... szeptała biedna kobieta całując jej ręce, błagając wejrzeniem i słowy jakby o życie. Emilka uspokoiła ją nieco, nie obiecując wszakże nic, bo cóż miała czynić w takim razie? Gdy zmęczona Lucynka usnęła—ona objęła rękami głowę i rozmyślała nad położeniem jej i swoim, ale żadne zbawcze natchnienie nie przychodziło do umysłu znękanego tyloma przejściami.

Spojrzała na zmienioną twarz siostry i wielka litość wezbrała w jej sercu. Biedne dziecko! srogo jesteś ukaraną, a jednak nie za swoje winy! I cóż ci przyszło z owej opieki? Nie uchroniła cię od bólu! Dwiema różnemi drogami idąc w świecie, spotkałyśmy się na jednym punkcie!... Świat mię ukamienował za to, że głosiłam i czynem popierałam idee wolności—świat udusił Lucynkę wśród nacisku tyraństwa, przesądu i ciemnoty. W obu razach, jeden wyrok, jedno zakończenie: śmierć moralna, poprzedzająca fizyczną, co jest okropniejszym jeszcze, niż gdyby obie razem dotknęły ciało i duszę!...

W nocy, Emilka zbudziła się ze snu, w którym majaczyła o Serafie, ból w piersiach oprzytomnił ją — zakrztusiła się nagle — krew jej się rzuciła ustami. Cierpienie przemogło zdrowie młodzieńcze.

Gdy się o tym nazajutrz dowiedział pan Makary — mruknął niechętnie:

— Jak widzę, mój dom przerobią na lazaret! — i chciał coś wyrzec o tym żonie, lecz ta wystraszyła go palpitacyją, musiał więc zrezygnować się w milczeniu. Babka nie wychodziła wcale ze swego pokoju, oburzona powrotem Emilki i bojąc się zarazić od synowej sercową chorobą. Lucynka miała coraz silniejsze ataki bólu, widząc, że siostra jest osłabioną i nie zdolną do wyjścia, nie wspominała już o pośrednictwie — tylko zwracała swe niebieskie, załzawione oczy z wyrazem niemej skargi i prośby.

— Bądź spokojną Lucynko!—rzekła jej raz Emilja — mam zamiar, który wypełnię, jak tylko trochę odzyskam zdrowie.

— Dowiesz się o Arturze — szepnęła z zachwytem.

— Tak! Zrobię wszystko, coby w takim razie mogła uczynić nasza matka! odpowiedziała poważnie. Jeśli to będzie w mej mocy, dopomogę ci do szczęścia! — Lecz wpierw musisz mi przysiądz, że Makary istotnie był dla ciebie tyranem, że wszystko coś mówiła o jego zazdrości i tyraństwie...

— Prawdą jest! — podchwyciła Lucynka. Teraz dopiero znużył się widocznie i zamienił prześladowanie na obojętność i zaniedbanie. Dokuczał mi okropnie! Nigdy mi nie dał dowodów miłości, zawsze mi mówił, żem nierozumna i postępował ze mną surowo a dziwacznie! I jakże ja mogłam nie kochać Artura, który mię nazywał swoim aniołem... i pierwszy raz dał mi poznać co to jest za rozkosz być kochaną!...

Emilka nie mogła uczucia Lucyny nazwać zdradą małżeńskiaj wiary. Ona nie miała o tym pojęcia i sama naiwność jej wyznań dostatecznie tłumaczyła fakt na korzyść biedaczki, a na hańbę jej tyranów i uwodzicieli.

Przejęta współczuciem Emilka, pokonała wstręt, jaki w niej wzbudzało wspomnienie Artura i jak tylko mogła utrzymać w ręce pióro, napisała do niego list pełen godności. Zawiadomiła go o chorobie siostry, powiedziała, że wie o wszystkim i chcąc wierzyć, że tym razem, uczucie jego nie jest igraszką nikczemną jakiej była świadkiem i ofiarą, zaklina go na honor, aby przybył pocieszyć nieszczęśliwą kobietę, wyjawił swe postanowienia, a jeśli rzeczywiście pragnie zaślubić jej siostrę, ona postara się skłonić pana Makarego do rozwodu i tym sposobem pan Rozenheim będzie miał pole okazania się uczciwym, nawróconym z błędnej drogi człowiekiem, o ile w przeciwnym razie okaże się ostatnim z podłych i nikczemnych.

— Czemu tak surową jesteś Emilko! — zawołała płącząc Lucynka po przeczytaniu tego listu. On mię nie zawiedzie!...

Emilka inne miała przeczucie. Drżąca i smutna poszła do wskazanego jej przez adresowe biuro domu, w którym mieszkał Artur — posłała list przez posłańca, oczekując odpowiedzi w bramie.

Nie było go w domu — wróciła więc — do oczekującej z śmiertelnym niepokojem Lucynki i obiecała jej pójść po raz drugi. Obie siostry uściskały się w milczeniu, jedna przez podziękę, druga przez współczucie. Emilka stanęła w oknie— kwitnące róże w wazonie przypomniały jej ów dar Serafa, zapłakała, lecz znalazła w wspomnieniu rodzaj smutnej rozkoszy. Nagle Lucynka krzyknęła:

— To on! patrz! to on! — i wskazała na ulicę.

W otwartej karecie jechał Tarcio siedząc naprzeciw strojnej damy i poważnego mężczyzny. Emilka poznała panią Zefirynę i jej męża. A więc Artur nie odmienił się wcale!... więc zwodził okrutnie biedną Lucynkę. Zmartwiała na ten widok! bo już była bliską wiary w szczerość jego uczuć teraźniejszych i poprawę w przyszłości.

— To może jego familija! — mówiła mocując się z sobą Lucynka.

— Nie! — szepnęła Emilka. Pamiętaj, że cię może spotkać zawód...

— Nie przeżyłabym go! — jęknęła biedaczka. Nie! to być nie może! Emilka przypomniała sobie własne koleje — lecz cóż miała mówić? Cierpiała tylko podwójnie — i nazajutrz powlokła się znów do mieszkania Artura.

Posłaniec za chwilę wrócił. — I cóż? —spytała chwiejąc się z wysilenia, bólu i niepewności...

— Nie! nie ma odpowiedzi.

— Mówił co przeczytawszy? — Badała z śmiertelną niecierpliwością.

— Nie!... śmiał się! — wyrzekł posłaniec biorąc zapłatę.

Było to wymowne i zrozumiałe. Emilka prawie bezprzytomna wróciła do domu, powtarzając machinalnie: Śmiał się!...

— I cóż? cóż? — Wołała drżąc Lucynka. Oh! powiedz?!...

Nieszczęsny frazes wrócił na jej usta — posłyszawszy go, Lucynka jęknęła, chwyciła się za serce i upadła jak lilija kosą podcięta. Emilija rzuciła się na ratunek, posłano po doktora i do pana Makarego, ukazała się nawet babka, zaciekawiona ogólnym popłochem. Nie pomogły starania ni lamenta otaczających — przemęczywszy się kilka godzin — skonała biedna ofiara ludzkiej przewrotności. Pan Makary powiedziawszy długą przemowę o marnościach tego życia, poprosił Emilki, aby się

---

więcej jak tylko przedsiebiercą, a *każdy przecież przedsiebierca* winienby znać już tę elementarną zasadę, że nie wyzyskiwaniem lecz *dobrobytem* oddanych mu *pracowników* podnoszą się jego *własne* korzyści.

* * *

Oh! to projekty! Co się też z niemi nie wyrabia, ileż ich nie przepada! Jeszcze przeszło przed rokiem pierwszy „Opiekun" zwrócił uwagę na potrzebę towarzystwa emerytalnego dla nauczycieli i nauczycielek prywatnych. Naturalnie, jak to zwykle bywa i o tym także projekcie pogawędzono przez chwilę, pochwalono go nawet solennie, uznano podobnego towarzystwa niezaprzeczoną potrzebą i... i dalej *nic*. Projekt poszedł ad akta. Obecnie znów, jedna z nauczycielek wznawia tę tyle ważną sprawę. Każdy rozsądny przyzna, pisze pani Aurella P. w jednym z pism dziennych, że stan nauczycielki jest wielki, święty, lecz zarazem trudny, że kilka lub kilkonastoletnia praca niszczy siły rujnuje zdrowie i ta młoda dziewica, oddająca się zawodowi z gorącym sercem, całym zapałem duszy, ufna w przyszłość, *jako kobieta*!?? staje u wrót biedy a nawet nędzy. Czyż nie dość na to kilkatygodniowej choroby, gdy jest bez rodziny lub gdy tej rodziny była podporą? U obcych gdzież znajdzie ratunek. Ani słowa, wszystko to prawda i prawda niestety zbyt bolesna, zbyt gorzka. Choćbyśmy jednak gorycz tę jej krokodylami oblewali łzami, choćby nauczycielki i nauczyciele we wszystkich pismach deklamowali na temat, ich smutnej perespektywy, rzecz sama nic na tym nie skorzysta. Potrzeba instytucyi o jakiej mowa jest tak wyraźną i konieczną, że dalsze w tym przedmiocie rozprawy zakrawałyby na bajeczkę o czapli. Zamiast więc bezowocnych skarg, na niedolę, niech np. p. Aurella P. porozumie się z paru choćby koleżankami i niech wspólnie z niemi wziąwszy za wzór tego rodzaju stowarzyszenia zagraniczne np. nauczycielek krakowskich opracuje projekt do ustawy. Nad projektem tym, uproszonych parę kompetentnych osób, zrobiłby mogło odpowiednie uwagi, poczym zaś nie pozostawałoby nic jak tylko postarać się o zatwierdzenie Władzy. W każdym zaś razie inicyjatorom czy inicyjatorkom biorącym się *czynnie* do rzeczy, Redakcyja „Opiekuna" jak uprzednio już, tak i obecnie ofiaruje chętną ze swej strony pomoc, pośrednictwo i możliwe poparcie.

* * *

Od Redakcyi.

Przypominamy prenumeratorom kwartalnym, że czas wnosić przedpłatę za kwartał **IV**, w mieście kop. **90**—na prowincyi rs. **1** kop. **25**. W przyszłym Numerze rozpoczynamy druk sławnej powiastki *„Sacher-Masocha"* na tle stosunków galicyjskich p. t. **„Chłopska Sprawiedliwość."** Z bezpłatnych dodatków jeszcze w tym roku wyjdą: **„Dwaj bracia"** powieść Erckmana-Chatriana — **„Fizyjologija Myślenia"** D-ra *Jessena*. — **„Wieczory jesienne,"** książka dla młodzieży i **„Kalendarz Domowy."**

zajęła pogrzebem i domem, bo on się nie czuje na siłach! I wyszedł z pokoju.

— Otóż to! zachciało mu się żenić! I tylko ma stąd kłopoty i nabywa złych nałogów spędzania całych dni po za domem! — mruczała babka. A tyś tego wszystkiego powodem! — dodała przystępując do Emilki, która już nie słyszała ani prośby, ani wymówek. Na wpół żywą poniesiono ją do łóżka i tegoż samego dnia wieczorem i jej dusza opuściła cielesną powłokę, gdzie przebyła tyle prób i boleści.

Dwie trumny stanęły obok siebie, przy mogiłce matki nieszczęśliwych sierot. Może tam chociaż, w nieznanej wieczności krainie, dusze ich połączyły się, nagrodzone za niewinnie odcierpiane katusze!... Inaczej myśląc, byłoby zwątpieniem w sprawiedliwość wyższą nad ziemskie sądy i stronnicze wyroki świata.

KONIEC.

O STOŁACH I ŁAWKACH SZKOLNYCH.

Urywek z higijeny szkolnej

podał

Dr. Wiktoryn Kosmowski.

(Ciąg dalszy).

Łatwo zrozumieć możemy, że takie powiększenie gruczołu tarczowego, szczególnie w początku gdy pochodzi tylko skutkiem przekrwienia gruczołu, znika podczas wakacyj letnich lub zmniejsza się przynajmniej.

Na 731 uczniów w kolegijum w Neuchâtel, to jest 350 chłopców i 381 dziewczyn, Guillaume znalazł powiększenie gruczołu tarczowego wyraźnie rozwinięte u 169 chłopców i u 245 dziewczyn czyli u większej połowy.

Widzieliśmy dotąd skutki; jakie wynikają skutkiem położenia siedzącego zbyt długiego, winniśmy teraz jeszcze dodać słów kilka o ławkach szkolnych. Wogóle ławki szkolne są za bardzo wysokie. Do tego, aby dziecko wygodnie siedziało, potrzeba, iżby nogi jego spoczywały na podłodze lub podnóżku i iżby kolana były zgięte pod kątem prostym. Tymczasem w największej liczbie wypadków w szkołach dzieci nie znajdują tych warunków. Nie biorąc nawet pod uwagę wysokości stołu, łatwo możemy przekonać się w większej liczbie wypadków, że większość uczniów musi, celem dosięgnięcia nogami do podłogi, zsuwać się na brzeg ławki. Tym sposobem uczniowie właściwie nie siedzą, ale raczej wspierają się na ostrym kącie; albo jeżeli siedzą na całej szerokości ławki, to nogi ich się zwieszają nad podłogą,

W obu wypadkach, nerwy i naczynia udowe ulegają uciskowi zbytniemu, który tłómaczy nam potrzebę wykonywania ruchów wahadłowych nogami, jakoteż ciągłego kręcenia się na ławce. Ciągłe owe ruchy uczniów niecierpliwią z drugiej strony nauczycieli i sprowadzają często na dzieci napomnienia i kary.

Deski poprzeczne, jakie dość często spotykamy przy stołach, a jakie mają na celu dostarczenie dzieciom miejsca do oparcia nóg, mają także swoje niedogodności. Zdarza się, że uczniowie wzrostu wyższego nie mogą korzystać z tych desek, gdyż nogi ich są za długie i kolana w takim razie uderzałyby o przegródki w pulpicie. W podobnych wypadkach deski poprzeczne są zbyteczne i przeszkadzają. Dzieci wystawiają nogi poza deski poprzeczne, nie dotykają ziemi, w ten sposób, ześcięgno Achillesa znajdujące się po stronie tylnej goleni, uciskanem jest przez kąt deski poprzecznej; albo też, gdy kładą nogi pod deskę poprzeczną, kość goleniowa od przodu jest uciskaną. Owe deski poprzeczne nie mają żadnego użytku wówczas, gdy nie są zastosowane do wysokości ławki i pulpitu, jakoteż do wzrostu uczniów.

Musimy wspomnieć także mimochodem, że niekiedy ławki znajdują się w tak opłakanym stanie, iż odłamki drzewa i główki goździ ranią dzieci i sprowadzają wytwarzanie się ropni lub wrzedzianek bardzo bolesnych i uporczywie się leczących.

Odstęp między stołami i ławkami, jest zwykle za wielki, tak że uczniowie nie mogą nieraz pisać, gdy wygodnie siedzą na ławce. Dzieci są zmuszone siedzieć na brzegu ławki lub tak się przyciskać do pulpitu, że brzeg jego wywiera ucisk, często bolesny, na przednią część ciała. Szkodliwe to położenie przeszkadza rozszerzeniu się prawidłowemu klatki piersiowej i utrudnia oddychanie. Jak łatwo pojąć, położenie ciała jest w takim wypadku szkodliwe dla zdrowia i sprzeciwia się zasadom trzymania ciała przy lekcyjach pisania; nawet nauczyciele skarżą się nieraz na niemożność utrzymania przez uczniów prawidłowej pozycyi, wskazanej przez kaligrafów.

Wysokość stołu i jego wymiary, odpowiednie do wymiarów ławki, również mogą wywierać wpływ dobry lub zły na zdrowie dzieci. Narzędziami ciała, najwięcej wystawionemi na niebezpieczeństwo, są: najprzód narzędzia wzroku, następnie narzędzia piersiowe i kolumna kręgowa.

Wysokość stołów winna być taką, iżby brzeg ich dochodził do wysokości dołka żołądkowego, przy położeniu siedzącym uczniów na ławce. W wypadku tym, łokieć i przedramię spoczywają naturalnie na pochyłości stołu. Ramię swobodnie opuszcza się z boku tułowia i tworzy z przedramieniem kąt prosty. W położeniu tym ruchy przedramienia dają się wykonywać z całą swobodą, gdyż mniejszego wymagają usiłowania i następnie mniej męczą.

Na nieszczęście tego wszystkiego nie ma w naszych szkołach, i rzadko możemy spotkać ucznia, któryby posiadał pulpit odpowiedniej wysokości. W wielu wypadkach stosunki stołów czy pulpitów są nie właściwe, albo raczej nie ma harmonii między wysokością ławki a wysokością stołu. Wogóle tak mało się zwraca uwagi na umeblowanie sal szkolnych, że zwykle zostawia się je przezorności samego stolarza, dostarczającego ławki do szkoły. Znajdują się czasem ławki, szerokie nie więcej jak na 3 cale, na których jak łatwo pojąć, chyba za karę siadać można.

Z przyczyny stołu lub pulpitu zbyt wysokiego lub zbyt niskiego, wynikają rozmaite cierpienia. I tak, w pierwszym razie wzrok uczniów może się osłabiać, skutkiem tego że dziecię znajduje się za blisko przedmiotu, który ma określić. W prawdzie przez pewne natężanie mięśni ocznych możemy oznaczyć przedmiot, znajdujący się w sąsiedztwie bardzo bliskim, lecz takie natężanie, szczególnie gdy ono trwa dłużej, sprowadzić musi zmęczenie. Tylko z pewnej odległości możemy czytać i pisać długo bez zmęczenia wzroku, a mianowicie z odległości 8 do 10 cali. Akomodacyja jest wówczas taka, że mięśnie znajdują się że tak powiem, w stanie spoczynku.(¹) Skoro stół jest za wysoki, wówczas i książka za bardzo zbliżona do oczów, co sprowadza natężenie mięśniowe i zmęczenie, którego skutkiem może być osłabienie wzroku u dzieci, szczególnie usposobionych do krótkowzroczności. Nie ma klasy w naszych szkołach, któraby nie zawierała pewnej liczby dzieci krótkowzrocznych.

Krótkowzroczność może być także wywołana, przez książki, drukowane zbyt drobnym drukiem. Nie należy także tolerować zwyczaju wielu uczniów klas wyższych pisywania mikroskopowych liter.

Innym cierpieniem, daleko cięższym od wyliczonych dotychczas, i zależnym od nieracyjonalnych wymiarów stołów i także bez oparcia tylnego, jest skrzywienie kolumny kręgowej i przemieszczenie ramienia.

Cierpienie to, znane pod nazwiskiem „wzniesionej łopatki“ jest daleko częstszym, jakby się tego można było spodziewać.— Wprawdzie w większości wypadków skrzywienie kolumny kręgowej jest nieznaczne, lecz można być pewnym, że w razie, gdy uczeń znajdzie się w innych jeszcze warunkach niekorzystnych, wówczas skrzywienie silniej się rozwinie. Winniśmy wielką zwracać uwagę na to cierpienie, które, z początku, przechodzi niepostrzeżenie, —i dopiero gdy staje się tak widocznym, że matki widzą, potrzebę zasięgnięcia rady lekarskiej, wówczas już najczęściej jest po niewczasie.

Skrzywienie kolumny kręgowej powstaje głównie wówczas, gdy stół jest zawysoki do wzrostu ucznia. Ramię prawe ucznia podnosi się do ku górze, gdyż przy pisaniu uczeń jest zmuszonym do oparcia przedramienia na stole.

Łatwo pojąć, że znużenie ciała powiększa jeszcze ten stan rzeczy, ponieważ ciało, szukając punktu podpory, znajduje go w ramieniu prawym, co jeszcze bardziej podnosi ramię prawe. Łopatka prawa zmienia położenie. Podnosi się ku górze; lecz ponieważ kość ta przyczepioną jest do ciała, szczególnie za pomocą mięśni, przyczepionych wzdłuż kolumny kręgowej, — przeto zdarza się, że ten punkt przyczepienia zbliża się, do łopatki prawej przemieszczonej. Zbliżenie to jest początkiem skrzywienia. Z resztą, skoro stół jest zbyt wysokim, wówczas dziecię musi wyginać kolumnę kręgową celem umieszczenia prawej ręki na stole. Zgięcie to tułowia już samo przez się sprowadza skrzywienie kolumny kręgowej. Niżej w okolicy lędźwianej tworzy się skrzywienie w kierunku odwrotnym, które zachowuje równowagę tułowia. d. c. n.

¹) Patrz *Virchów*, Hygiena szkól (Ann d'hyg., 1869 t. XXXII, str. 344).

UWAGI OGÓLNE

O WYCHOWANIU I WYKSZTAŁCENIU DZIEWCZĄT.

PRZEZ

Jadwigę Ochorowicz.

(Ciąg dalszy).

Ale idźmy dalej. Czy wolno przełożonej nie wiedzieć ile trzeba płótna na koszulę, fartuch, pelerynkę lub spódniczkę, ile materyjału na suknię, salopę i t. p.? Czy będzie porządek i ład w garderobie, jeżeli ona nie zaprowadzi ksiąg do zapisywania: tak bielizny jak sukien i t. p. należących do stypendystek rządowych, których wszystkie potrzeby władza zaspokaja, jak również tych, o których potrzebach myśleć musi rodzina? Czy mimo dozoru ustanowionego, można pominąć ścisłą kontrolę tych ksiąg zaprowadzanych; chcąc ustalić porządek w zakładzie, ochronić rodziców od tysiącznych nadużyć obok niejednej nieuniknionej szkody, której nieraz i przewidzieć niepodobna i ustrzedz się trudno?

Czy może przełożona nie mieć wyobrażenia, jak odbywa się pranie. Ile rąk i jakiego czasu potrzebuje: kiedy ukończone, jaką ilością wody a jaką mydła praczki zaopatrzone być powinny; aby we właściwym czasie i dokładnie zaspokojone być mogły potrzeby zakładu pod tym względem?

Czy sądzicie, że w kierowaniu najniższą nawet służbą: kiedy i w jaki sposób ma się odbywać sprzątanie,zamiatanie, froterowanie lub mycie sal, oświetlanie całego gmachu, urządzenie sypialni, przewietrzanie, ogrzewanie i t. p. może się obejść bez energicznego rozporządzenia i zwierzchniego dozoru, a od czasu do czasu bez ścisłej kontroli ze strony przełożonej?

Czy wreszcie ogród, drwalnia, olearnia i t. p. mogą pozostać tak bezpiecznie w ręku owych dozorców i dozorczyń, by przełożona, nie mając pewnych w tym względzie wiadomości, z czystym sumieniem o ich potrzebnej ilości i zużytkowaniu świadczyć i odpowiadać za nie mogła?

To są poczęści kwestyje czysto ekonomiczne administracyjno-gospodarskie. Kwestyi zaś pedagogicznej o tyle tylko tu dotknęłam, o ile zapotrzebne uważałam, by wykazać, w jak ścisłym związku z dobrem Zakładu jest praktyczne i samodzielne ukształcenie kobiety, jako przełożonej. O pożytku znajomości teoryi nauk wspomniałam wyżej. Pragnęłabym jeszcze tu wykazać dokładniej jak ważną jest rzeczą dla dobra ogółu, ażeby przełożona Zakładu Wychowawczego posiadała przymioty cechującedobrą, kochającą i rozsądną matkę rodziny.

XIV.

Dawniej drobnych dzieci nie oddawano do zakładów naukowych, poza oczy rodziców. W średniej klasie matka była wychowawczynią i mistrzynią zarazem; a co ona umiała, czego ona wyuczyć mogła córkę, na tym poprzestawano. Z zalet matki wnoszono o wartości córki i było dobrze...

W domach wyższych: wychowaniem zawsze kierowała matka; naukę powierzano tak zwanej „madame" naturalnie cudzoziemce; ale matka steru w wychowaniu nie ustępowała. Na dokończenie edukacyi, oddawano później do zakładów naukowych, w klasztorach zwykle znajdujących się; gdzie światłe i znakomitych domów córki, przewodniczyły młodzieży, strzegąc przepisów moralności i uszanowania dla starszych, bo w tym rygorze same wzrastały. Panna więc skończona, wracała stąd znówu do domu rodziców, jako potulna i posłuszna córka; by wzbogacona domowemi cnotami matki, przejść mogła pod strzechę małżonka i tu być kapłanką rodzinnego ogniska. —

Gdy wszakże z postępem czasu wzrosły wymagania; gdy potrzebę nauki dla kobiet, zaczęsto uważać za jednę z ważnych potrzeb społeczeństwa, skoro dla ułatwienia rodzicom możności kształcenia córek pomnożono zakłady naukowe, i rozpowszechniono zwyczaj usuwania młodych dzieci z rodzicielskiego domu; wtedy ujawniać się też zaczęły niedostatki zakładów naukowych; wtedy doświadczenie przekonywać nas zaczęło: że szkoła nie zastąpi domu rodziców. Że chcąc zadosyć uczynić wymaganiom czasu, trzeba koniecznie żeby dom wspólnie ze szkołą pracował. Gdy wszakże ten dom, dziś tak rzadko jest w stanie zadosyć temu uczynić; bo już całe pokolenie uległo nowo zaprowadzonym a nieudoskonalonym zmianom, trzeba więc zgromadzić wszystkie możebne środki, by nietylko złe powstrzymać, ale skierować się ku dobremu. Trzeba za radą *Leibnitza*; zmienić system wychowania, by nadać inną postać społeczeństwu!

XV.

Wychowanie klasztorne, jakkolwiek mające niewątpliwie pewną dobrą stronę, nie odpowiada już wszakże wymaganiom, ani potrzebom dzisiejszego czasu. Skądże bowiem zakonnice daćby mogły wychowankom to: czego same nie posiadają, i posiadać niemogą? Bo i skądże by mieć miały właściwy pogląd na życie, wyobrożanie o stosunkach rodzinnych, towarzyskich?.. To sprzeciwiałoby się ich powołaniu. Raz zerwawszy ze światem, muszą się cofnąć w innym kierunku. Teoryja zaś bez praktyki, będzie tym; czym wiara bez uczynków. A jak wiara bez dobrych uczynków „*martwą jest*" powiedziano: tak wychowanie, bez wtajemniczenia się w warunki, potrzeby, stosunki i wymagania wieku, bez zetknięcia sią z życiem rodzinnym, ze światem i jego naturą być musi niedokładne, wadliwe ułomne że tak powiem.

Pogląd wszakże na wychowanie, zwłaszcza na pierwotne wychowanie; przekonanie o wielkiej jego ważności; o nieocenionej doniosłości jego w skutkach ogólnym wcale nie jest. I owszem podzielone są tu zdania. A choć może już dziś i zdania jednaczą się na korzyść naszych poglądów, to wszakże skutki rozpowszechnionego lekceważenia w tym względzie, są jeszcze zbyt silne; by im naraz zapobiedz było tak łatwo...

Jeżeli bowiem cała pieczołowitość rodzicielska, w pierwszych latach wychowania dziecka zasadza się na pieszczotach i zbytecznej nieraz troskliwości o pozorne wygody, bezwzględnie na rozwój moralnych sił fizycznych i umysłowych: choć nie powiem, żeby to było koniecznie ze złej woli, ale zawsze, z niedostatecznego zastanawiania się, badania i zgłębianie tej ważnej kwestyi... Co więcej, gdy idąc za zwyczajem: młode dziecię, bez należytego pierwotnego przysposobienia oddajemy do zakładu naukowego, który w żaden sposób domu rodzicielskiego zastąpić nie potrafi... to i zkądże spodziewać sie możemy postępu ku dobremu? Każde prawie dziecię przychodzi na świat z innym usposobieniem, kompleksyją budową, charakterem. A ile jest dzieci tyle jest odcieni wychowania. Szkoła do każdego stosować się nie może. Ustawy; przepisy i wymagania muszą być ogólne. Ale rozsądna i doświadczona wychowawczyni odgadnie, przeczuje naturę każdej ze swych wychowanek... I jeśli nie zapobiegnie złemu całkowicie, bo to nie możebne, to przynajmniej niedopuści: żeby się ono rozwijało przez nietrafne, lekkomyślne lub złośliwe postępowanie niedoświadczonych jej pomocnic. —

XVI.

Pracując lat kilka tak w zakładach najwyższych naukowych *zamkniętych*, jak i wyłącznie dla *przychodnich*, do których wolny jest przystęp wszystkim warstwom społeczeństwa, z tysiącami dzieci mając przez ten czas do czynienia, przypatrzyłam się bliżej najrozmaitszym odcieniom wychowania: poznałam — a przynajmniej miałam sposobność poznać potrzeby i niedostatki zakładów tego rodzaju. Doświadczenie więc nauczyło mię, że i *szkoły przychodnich*, które dziecka nie rozłączają z domem, choćby pod kierunkiem najzacniejszych, najodpowiedniejszych przewodniczek zostające; nie zapełnią próżni, jaką pozostawiło pierwotne wychowanie; nie dadzą tego: czego dom rodzicielskl nie pojmuje, pojąć nie chce — lub nie może... Nie nagrodzą ani zastąpią w części nawet *zakłady zamknięte*: mimo najszczerszej chęci — najodpowiedniejszego ukształcenia, teoretycznego i praktycznego, mimo najzacniejszego serca, najoświeceńszego rozumu przełożonej, ale owszem pogorszą jeszcze stan rzeczy, jeżeli ta: przy dzisiejszym stopniu ogólnego wychowania nie będzie prócz tego wszystkiego zacną matką!

d. c. n.

GOSPODARSTWO I PRZEMYSŁ DOMOWY.

— Polepszenie własności wody studziennej. Dla polepszenia własności wody studziennej, ściany studni murowanej wyrzucają się cementem, albo lepiej jeszcze murują się na cement. Dno studni także się wykłada płaskiemi kamieniami lub cegłą na cement i tylko w środku pozostawia otwór. W ten otwór należy wstawić glinianą rurę napełnioną węglem, piaskiem i żwirem. Rura ta, powinna się dolnym otworem zanurzać pod dno studni, górna zaś część rury nad dno studni wystawać powinna. Tym sposobem woda zaskórna musi przechodzić przez filtr, a wychodząc z górnego otworu rury, napełnia studnię. Od czasu do czasu należy wyjmować rurę glinianą, zmieniać materyjały oczyszczające i znów osadzić ją na cement. Średnica otworu rury winna być odpowiednia do ilości mającej się dobywać wody. Nawet bardzo mocno zanieczyszczona woda, zawierająca wiele żelaza, po przejściu przez filtr robi się smaczną i zdrową. (*Przyr. i Przem.*),

— Środki przeciw rozmaitym szkodliwym w gospodarstwie owadom. Przeciwko robactwu w doniczkach jest wybornym środkiem odwar z świeżych liści orzechów włoskich. Ostudzonym odwarem podlewają się kwiaty w doniczkach, a zapach jego odstrasza robactwo. Płyn ten zarazem zasila roślinę. Żaden owad go nieciierpi. Osy i szerszenie bardzo wiele szkody wyrządzają w owocach i są wrogami pszczół. Ponieważ te owady najczęściej się gnieżdżą w szczelinach kory drzew, lub przy ich pniu, w szparach murów, tam ich odszukać i zabijać należy. Ku temu celowi wieczorem z latarnią iść trzeba do umieszczonego na dnie gniazda, do którego się wpuszcza zapalony lont, jak dawniej używano strzelania. Po następnym zatkaniu wyjścia, osy i szerszenie niechybnie się uduszą. Zamiast tego także używać można kawałków nielasowanego wapna, które się wpuszczają do gniazd małych wrogów, nieco wodą zwilżają, poczym otwory szybko zatknąć należy. Przeciwko wołkom na śpichlerzu najlepszym środkiem pozostanie dobre przewietrzanie podczas sypania. Ku temu celowi nie wystarczają jednak zwykłe otwory w dachu, trzeba, aby także były otwory przy podłodze, by wywołać silny przewiew powietrza. Przeciwko nagłym deszczom i śniegowi zasłaniają się te otwory odstającemi klapami a ptaki wstrzymuje słaba siatka druciana. W dobrze przewietrzonym śpichlerzu nigdy się wołki nie zagnieżdżą. Jeżeli mimo to nieszczęście sprowadza tych nieproszonych gości, to prędko starać się należy o ich wytępienie. Najlepiej wtenczas złapać parę czyżyków lub sikorek i ile można razem z gniazdem i młodemi przenieść je na śpichlerz i tu pamiętać o ich wygody, mianowicie, aby miały świeżą wodę do picia i kąpania. Dopóki tylko znajdują robaka lub chrabąszcza, ziarna się nie tkną. Rozumie się, że szczeliny i otwory siatkami zasłonić trzeba, aby ptaki do śpichlerza wsadzone nie uciekły. W czasie, w którym śpichlerz gdzie panowały wołki, jest opróżnionym, dla zupełnego ich wytępienia najsamprzód podłogę i ściany doskonale oczyścić należy. Następnie szorują się tak podłogi jak i ściany odwarem czosnku, piołunu, soli i witryolu żelaza, biorąc na wiadro wody 4 garście czosnku i tyleż piołunu, 5 funtów witryolu i kilka garści soli. Doświadczenie uczy, że wołki bardzo lubią konopie. Kładąc zatym na zboże nasienie konopi (rozumie się rozpostarte na wązkiej desce), lub nakrywając zboże płachtą zwilżoną odwarem z konopianego nasienia, prędko się spostrzeże,

że się wołki na tych przzdmiotach zgromadzają, poczym nie trudno je wynieść na dwór i zabić. Dobrze także pokropić zboże wodą, w której rozpuszczono salmiak i potaż a nawet i zmoczenie szufli.

Przeciwko pchlicom (Erdflöhe, Haltica oleracea). owady te, szczególniej po lekkich zimach, pokazują się w znacznej ilości i bardzo szkodzą młodym roślinom. Wyborny środek ich tępienia, sprowdzony przez doświadczenie, podają „Illustrirte Blätter," Beczkę po śledziach, w której znajduje się jeszcze nieco lagru śledziowego, należy napełnić wodą. Woda ta, wystawiona na działanie ciepła słonecznego, nabiera nadzwyczaj przykrej woni. Skoro taką wodą polać zagony, na których roją się pchlice, owady te natychmiast znikają. Tani ten i łatwy sposób przewyższa inne dotąd używane jak np. użycie odwaru, piołunu proszku tytoniowego i t. p!

Przeciwko ślimakom, glistom i innym robakom zaleca ,,Gospodarz" wpędzać kury szczególniej rano o rosie do ogrodu, które bardzo chciwie je pożerają. Gdy już apetyt swój zasyciły i zaczynają grzebać po grządkach, należy je z ogrodu wypędzić i furtkę szczelnie zamknąć, bo teraz niszczyłyby zagonki.

Meksykańska maść. Sławna maść meksykańska zwana „Mustarg," składa się z nafty, salmiaku i wódki w równych ilościach. Maść ta jest wybornym środkiem przeciwko wywichnięciu, nabrzmieniu i guzom. Jest ona bardzo silną i szybko skutkującą. Nacieranie odbywa się ręką. Słabe nabrzękłości smarować można z wielkim skutkiem samą naftą.



Botanika dla niższych i średnich klas gimnazyjalnych i realnych ułożona przez Bolesława Jerzykiewicza, nauczyciela etatowego przy szkole realnej w Poznaniu, (z 140 drzeworytami) Poznań 1874 r.

Od pewnego czasu, literatura botaniczna, w naszym języku wzbogaca się prawie corocznie, już to oryginalnemi już tłomaczonemi podręcznikami, lecz przeważnie odnoszącemi się do systematyki roślin. Nowym podręcznikiem, także czysto systematycznym, jest zatytułowana wyżej książka, w której spotykamy się jak zwykle z *przedmową*, zawierającą objaśnienie i usprawiedliwienie planu książki, ze wstępem, w którym podaje autor podział botaniki na pomniejsze gałęzie i wykazuje związek tej nauki z innemi. Mówiąc o wątpliwych organizmach, autor niestosownie wybrał *gąbkę*, jako przykład stworzenia, którego miejsce jest jeszcze nie zdecydowane w systematyce, albowiem dzisiaj, w skutek sumiennych prac Granta, Leuckarta, E. Haeckla i t. p. i gąbki zaliczane są do niezawodnych zwierząt, do typu jamochłonnych (Celenterata), w którym to typie stanowią oddzielną gromadę, bliską *polipów*.

Właściwe dziełko rozpada się na dwie wybitne części a mianowicie na: 1) *botanikę ogólną*, 2) *botanikę szczegółową*. *Botanika ogólna* opisuje pojedyncze organa czyli narzędzia roślinę składające, jako to korzeń, łodygę, liście, kwiat z opisem kwiatostanu; kielicha, korony, pręcików i słupka owocu. Część ta, zawiera tylko czystą organografią innych autorów, jest napisana zwięźle dość trafnie, uzupełniona dobremi i stosownie dobranemi drzeworytami.

Część druga: ,,*Botanika szczegółowa,*" podzielona jest na 31 rozdziały. Dwa pierwsze rozdziały tej części, poświęcone są, opisaniu pojedynczych gatunków i rodzajów roślin i porównywaniu tychże gatunków i rodzajów ze sobą. Tutaj autor opisuje szczegółowo 57 gatunków pospolitszych roślin, jako też 50 rodzajów charakterystyczniejszych roślin, wraz z ich ważniejszemi gatunkami rosnącemi w kraju. Następnie porównywa albo dwa zbliżone do siebie organizacyją gatunki, albo dwa więcej odległe, aby dać gruntowne pojęcie *rodzaju* lub wykazać, że dane gatunki należą do dwu różnych rodzajów. Opis rodzajów jest przeplatany również porównaniem najbliższych sobie lub odleglejszych rodzajów, dla objaśnienia znaczenia *rodziny* lub wykazania różnic pomiędzy rodzinami, do których opisywane rodzaje odnieść należy. Opisy gatunków są staranne, lecz zbyt długie i raczej stosowne dla umiejących już botanikę i determinujących znalezione rośliny niż dla początkujących, dla których krótkie i wybitne cechy powinny być podawane, ażeby nie nużyć zbytecznie umysłu, niewprawnego jeszcze do obserwacyi. Przy porównaniu gatunków, taż sama uwaga da się zastosować.

Rozdział 3-ci drugiej części, nosi nazwę ,,o podziale i układach roślin" i daje definicyją gatunku, rodzaju i rzędu, tłomaczy znaczenie układu *sztucznego* i *przyrodzonego* i naturalnego. Dalej następuje życiorys Karola Lineusza układ tego znakomitego botanika; potym przegląd szczegółowy układów przyrodzonych Jussieu'go, De Candolle'sa, i skrócony układu Endlicher'a jakoteż układ, używany w dziełku o którym mowa. W dalszym ciągu autor podaje opis ważniejszych rodzin roślin dwuliściennych wielopłatkowych jednopłatkowych i jednokwiatowych; roślin jednoliściennych zrosło i osobno związkowych, i roślin skrytokwiatowych naczynnikowych i komórkowych. Opis rodzin krótki, lecz zamierzający najważniejsze cechy tychże, z wyliczeniem ważniejszych rodzajów w kraju rosnących i dodaniem przy niektórych roślinach, dobrych drzeworytów.

Jako zakończenie książki, autor umieścił przegląd rodzajów podług układu Lineusza. Są to, nie jako, tablice synoptyczne systemu Lineusza i z tego powodu mają wartość, bo dają możność, jednym rzutem oka, objąć wszystkie rodzaje, do jednej gromady należące tym sposobem ułatwiają początkującemu determinowanie roślin.

Botanika p. Jerzykiewicza służyć może dość korzystnie za podręcznik do poznania początków, wyłącznie tylko systematyki krajowych roślin, lecz o całości botaniki, o budowie rośliny, wcale pojęcia nie daje; bo cała budowa mikroskopowa rośliny, cała fizyologia roślin w zapełności w tej książce pominięta. Metoda wykładu zdaje się być dość racyjonalna, lecz rozkładanie wykładu botaniki na cztery następujące po sobie klasy, nie wiem czy może być praktycznym i doprowadzić do dobrych rezultatów? Język w całym dziełku czysty. wydanie staranne i na pięknym papierze.

ODPOWIEDZI.

P. *Sikorskiej* w Grodnie. Nr. 25 po raz drugi wysyłamy, co do N. 33 i 34 to do tej chwili dojść już musiały.

Biblijoteki romansów i powieści zeszyt 14, 15 i 16 mylnie były od nas wysłane, z których otrzymaliśmy zwrócone zeszyt 14 i 16, prosimy jeszcze o zwrot 15.

P. *Popławskiemu* w Szepietowce. Nie wiemy o jakie Nr. brakujące chodzi, gdyż w liście pańskim takowe nie są wyszczególnione.

P. *Krajskiej* w Kijowie. Nr. 32 po raz drugi wysłaliśmy.

P. *Łopattowej* w Pohorelcach. Nr. 30 powtórnie wysłaliśmy.

Do dzisiejszego Numeru dołącza się *na prowincyją* pierwsze cztery arkusze powieści „Teofanija Abiagio.

Дозволено Цензурою.—W drukarni E. Skiwskiego,—Warszawa, Elektoralna, Nr. 758 (nowy) 28.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.